MŁODY GRYF
W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 7 stycznia 1934. Nr. 1. (145).

MAURYCY DECOWICZ

Wydarta kartka ze ściennego kalendarza

I jest rok rocznie taki dzień, w którym wydzieramy ostatnią kartkę w kalendarzu. Z trzystu sześćdziesięciu i kilku kartek zostaje wkońcu jedna. I tę jedną trzeba wydrzeć, a na ścianie zawiesić nowy, czysty kalendarz — symbol roku pracy, który nas czeka.

Starym zwyczajem ludzie pod koniec roku zastanawiają się nad rokiem, który minął, i nad rokiem, który nadchodzi. Każdy człowiek czuje wewnętrzną potrzebę rozrachunku ze swem sumieniem, swojemi czynami. I nietylko człowiek jako jednostka, ale całe narody i społeczeństwa czują tę potrzebę. Tem się też tłumaczy, że na przełomie każdego roku prasa zamieszcza krociowe artykuły, w których sumuje wynik zbiorowej pracy społeczeństwa w ciągu całego roku, podkreśla z uznaniem czyny wielkie, które zasługują na wieczystą pamięć, potępia fakty, które nie powinny nigdy zaistnieć.

I „Młody Gryf", organ p. w. i w. f., będący pionierem idei Polski silnej i mocarstwowej na terenie pomorskim — *chciałby w pierwszym tegorocznym numerze wraz ze swymi Czytelnikami zrobić rachunek sumienia, stanąć przed sądem swych Czytelników i Czytelników swych także pod sąd podciągnąć.*

O co nam więc chodzi?

Chodzi nam oto... Zresztą, co tu dużo mówić. Najlepiej postawmy sobie odrazu dwa pytania: — czy staraliśmy się dostatecznie o powiększenie szeregów organizacyj przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego? Czy wypełniliśmy nasz program pracy całkowicie z wynikiem zadawalniającym?

A teraz drugie pytanie, dotyczące „Młodego Gryfa" — czy pismo nasze w ciągu ub. roku spełniło należycie swoje zadanie? Czy było tym stałym bodźcem, który zachęcał do pracy w organizacjach p. w., do trudnej pracy nad kształtowaniem własnego charakteru, wyrabianiem w sobie ducha żołnierskiego, tak dziś niezbędnego dla każdego Polaka?

Niestety, za szczupłe są ramy tego artykułu, ażeby móc dokładnie omówić całokształt pracy społeczeństwa pomorskiego na odcinku obronności granic. Ale możemy powiedzieć jedno — w dziedzinie tej dokonaliśmy w ub. roku wiele!

Zbiorowe manifestacje całej ludności pomorskiej na rzecz armji i organizacyj obronnych, gdy w pierwszej połowie roku z poza kordonu dolatywać ku Pomorzu poczynały coraz silniejsze odgłosy grożącej zawieruchy — wielkie zbiorowe manifestacje wszystkich miast pomorskich w dniu 19 marca ku czci Wodza Narodu i Armji — entuzjastyczne manifestacje na rzecz nietykalności naszego morskiego dostępu w dniach Święta Morza — masowe liczebne wzmożenie się wszystkich bez wyjątku związków b. wojskowych i przysposobienia wojskowego, wchodzących w skład Pomorskiej Armji Rezerwowej — kolejny szereg zjazdów i świąt P. W. i W. F. we wszystkich bez wyjątku powiatach pomorskich — powstanie wielkiej ilości świetlic i bibljotek — odbycie przez oddziały Armji Rezerwowej szeregu kursów i ćwiczeń — oto w po

bieżnym zaledwie skrócie przegląd dorobku naszego w tym zakresie.

Praca nasza posiada tem donioślejsze znaczenie, że rok ubiegły był dla całego świata naprawdę bardzo ciężki. Zamiast ku bezpieczeństwu i spokojowi, świat posunął się w stronę właśnie przeciwną — ku niepokojowi i zamętowi. Liga Narodów, która miała czuwać nad bezpieczeństwem w Europie, legła bezsilnie, jak okręt z przebitą burtą. Konferencja Rozbrojeniowa, zwołana z wielką pompą i namaszczeniem, utkwiła na pustej paplaninie swych członków. W Niemczech Hitler dokonał przewrotu, który otrzymał huczne nazwy „przebudzenia Niemiec" lub „niemieckiej rewolucji narodowej".

Jeżeli chodzi o naszego sąsiada zachodniego, podkreślamy to, co już niejednokrotnie omawialiśmy na tem miejscu— pragniemy odprężenia, pragniemy ugruntowania stosunków na wzajemnym szacunku. Daliśmy ostatnio wyraz naszym dążeniom. Do całkowitego odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich dojdziemy dopiero wtedy, gdy ujrzymy u naszego zachodniego sąsiada szacunek dla państwa polskiego i zrozumienie, że granice Rzeczypospolitej są nienaruszalne, odpowiadają one bowiem potrzebom gospodarczym i etnograficznym Polski. Tem bardziej, jeśli pod uwagę weźmiemy wzrost ludności polskiej wyższy, niż wzrost ludności w Niemczech.

Ale gdy Niemcy nie wzbudzą w sobie tego szacunku do naszej własności, wtedy wysuniemy inny argument — który im prędzej przemówi do sumienia, niż układy i konferencje — argument silnej pięści, okazujący się niezawodnym w stosunku do schamiałych brutalów.

Dorobek nasz na odcinku obronnym przedstawia się pokaźnie i pod tym względem rok 1933 chlubnie zapisze się w historji Polski Odrodzonej. Ale pozostały inne dziedziny, które — mimo usilnej pracy i propagandy zapalonych jednostek — dały bardzo skromne i nikłe wyniki. *Chodzi tu przedewszystkiem o naszą akcję na rzecz przyszłych polskich kolonij zamorskich.* Sprawę tę jeszcze traktujemy jako niedosiężne marzenie. Jakże zupełnie inni pod tym względem są Niemcy. Prasa angielska ujawniła ostatnio akcję Niemiec na terenie kolonij afrykańskich za przyłączeniem tych obszarów do Rzeszy. B. poseł niemiecki Olshausen objeżdża całą Rzeszę z cyklem swoich odczytów na temat kolonij, wyrażając nadzieję, że kiedyś będą one należały do Niemiec.

Zaczynamy rok 1934. Kreślimy ogólny plan pracy na ten rok, plan, który ma być dla nas przewodnikiem w ciągu całego roku. Niech w nim nie zabraknie miejsca na ideę pioniersko-kolonjalną, którą potem umiejętnie zrealizujemy. Możliwości na tem polu mamy już bardzo duże.

„Młody Gryf" w ciągu ub. roku był niewątpliwie bodźcem do wytężonej pracy dla p. w. i w. f. Rolę tę swoją będzie spełniał nadal, z silniejszem jeszcze podkreśleniem pierwiastka morskiego, kolonjalnego, jako jednego z najważniejszych zagadnień rozbudowy gospodarczo-przemysłowej naszego kraju.

I nasz nowy kalendarz, zawieszony na ścianie, będzie nam wciąż przypominał o naszym obowiązku, bowiem każda wyrwana zeń karteczka — to symbol dnia pracy, dnia, którego nie wolno zmarnować!

ROMAN MORNIEWICZ

Przemiany w odrodzonej Polsce

W dawnej przedrozbiorowej Polsce społeczeństwo składało się z mnóstwa obozów i „familij", zwalczających się wzajemnie i wydzierających sobie wpływy i dostojeństwa. Obecnie — w Polsce Odrodzonej — powstała niezliczona ilość partyj, partyjek i obozów politycznych.

Już w pierwszych dniach po odzyskaniu niepodległości rozposzkowanie opinji publicznej zawisło nad zmartwychwstałą Ojczyzną, jak czarna gradowa chmura. Stworzono nieprzeliczoną ilość programów politycznych i recept na urządzenie wewnętrzne budującej się Ojczyzny. Pomiędzy poszczególnemi partjami i obozami wywiązała się nieprzejednana walka o wpływy na losy kraju, o dostojeństwa i... korzyści, zupełnie jak za dawnych czasów. Co gorsza — waśnie i kłótnie międzypartyjne toczyły się wyłącznie o hasła nieistotne, o czczą teorję i puste formułki. A ponieważ cała władza w odrodzonem państwie wpadła w ręce sejmu, który był wiernem odbiciem skłóconego i rozproszkowanego społeczeństwa — ledwie powstałemu państwu groziła anarchja i rozkład. Póki jeszcze u steru rządu stał Józef Piłsudski, który potrafił zapędy rozwielmożnionego partyjnictwa pohamować i jego zgubne na losy państwa wpływy niwelować, państwo — pomimo wszystko — krzepło wewnętrznie i zewnętrznie. Odnieśliśmy wiekopomne zwycięstwo, które uratowało od zagłady nietylko Polskę, ale i całą Europę, utrwaliliśmy granicę i t. p. Lecz kiedy mocny ten człowiek w r. 1922 usunął się w zacisze domowe i ster rządów wypuścił ze swych dłoni — dla działaczy partyjnych otworzył się „raj". Powstało mnóstwo nowych partyj i partyjek, o programach często do siebie zbliżonych, a walczących jedynie o szczegóły i drobiazgi. Namnożyła się niezliczona ilość prezesów, wiceprezesów, sekretarzy i t. p. dygnitarzy partyjnych. Ich to dziełem było utworzenie takiej masy partyj i obozów, aby tylko zaspokoić swoje chorobliwie wybujałe ambicje, dojść do wpływu i znaczenia, osiągnąć korzyści materjalne.

W roku 1926 młode państwo polskie znalazło się na skraju przepaści. Gwałtownie spadała wartość waluty polskiej. W kraju wszystko się rozprzęgło, nikt nikogo nie słuchał, a liczne bandy, organizowane na terytorjum naszego wschodniego sąsiada, grasowały bezkarnie na kresach, zapuszczając się coraz głębiej do Polski i dokonywując coraz zuchwalszych napadów na miasteczka i miasta polskie. Czyż czasy owe nie przypominają nam żywcem sytuacji w Polsce bezpośrednio przed rozbiorami?

Patrzący na tę „zabawę" Wielki Budowniczy Państwa, Józef Piłsudski, uznał wreszcie za stosowne uderzyć pięścią w rozwielmożnione partyjnictwo i odsunąć je od wpływu na sprawy państwa. Od tego czasu obrażone na Polskę wielkości partyjne pomstują, krzyczą, skarżą

się swym zagranicznym protektorom. Nic to jednak nie pomaga.

Pod wpływem akcji wychowawczej, stosowanej przez Józefa Piłsudskiego, obserwujemy olbrzyjmie przemiany w duszy narodu. Marszałek wypowiedział walkę partyjnictwu i już dziś stwierdzić możemy odniesione przez Jego ideę zwycięstwo. *Partyjnictwo sromotnie upadło — pozostały jeszcze sztaby partyjne, które walczą rozpaczliwie o wymykające z ich rąk wpływy w społeczeństwie, lecz sztaby te pozostały bez wojska.* Społeczeństwo zrozumiało wreszcie zgubność takiego rozproszkowania i odsunęło się od macherów partyjnych. Najlepszym tego dowodem mogą być ostatnie wybory do samorządów, podczas których zasadnicza rozgrywka odbyła się pomiędzy dwoma, najwyżej trzema większema obozami. Liczne partje i partyjki zostały wyrzucone poza nawias życia społecznego, nie zdobywając przeważnie ani jednego mandatu.

Fakt ten otrzeźwi na pewno opuszczonych przez swych zwolenników dygnitarzy partyjnych i przestaną może oni nareszcie zatruwać duszę narodu jadem partyjnictwa.

Objawy dawnego polskiego warcholstwa również dość często występują w życiu Odrodzonej Ojczyzny. Walka z prawowitym rządem polskim przez Paryski Komitet Narodowy w pierwszych dniach wolności, szkalowanie go zagranicą, zamach stanu w dniu 5 stycznia 1919 roku, podkopywanie autorytetu Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza podczas toczącej się wojny, zamach skrytobójczy na pierwszego legalnie obranego Prezydenta Rzeczypospolitej i t. p. są tego smutnemi dowodami. Przykłady w tym kierunku możnaby mnożyć bez liku, lecz wystarczy przytoczyć jeden, najbardziej jaskrawy.

Pamiętamy wszyscy dokładnie t. zw. „kongres krakowski", zorganizowany przez smutnej pamięci „Centrolew". Przypominamy, jak na „kongresie" tym obrażeni i podrażnieni w swych ambicjach „trybuni ludu" pomstowali na rząd, Pana Prezydenta, ośmielając stawiać mu żądania, zapowiadając nawet, że zobowiązań tego rządu w czasie, kiedy oni dojdą do władzy, dotrzymywać nie będą i t. p. Czyż kongres ten nie przypomina żywcem dawnych konfederacyj, które obrażeni na króla magnaci zawiązywali niejednokrotnie celem dochodzenia swych rzekomo pogwałconych praw?

Kongres ten również znajduje zupełnie podobny wypadek w naszej dawnej historji. Mianowicie, za panowania Stefana Batorego możni panowie Zborowscy, pałając nienawiścią do powiernika i prawej ręki króla, Jana Zamojskiego, zaczęli knuć spiski i buntować przeciw królowi szlachtę, a Samuel Zborowski, wygnany z kraju za zabójstwo, powrócił samowolnie do kraju i, grasując po Rzeczypospolitej, usiłował wywołać otwarty bunt. Kiedy zaś król kazał go schwytać i zgodnie z prawem ściąć — powstała w całym kraju ogromna burza, posypały się złorzeczenia, protesty i t. p.

Czyż podobieństwo nie jest bardzo wymowne?

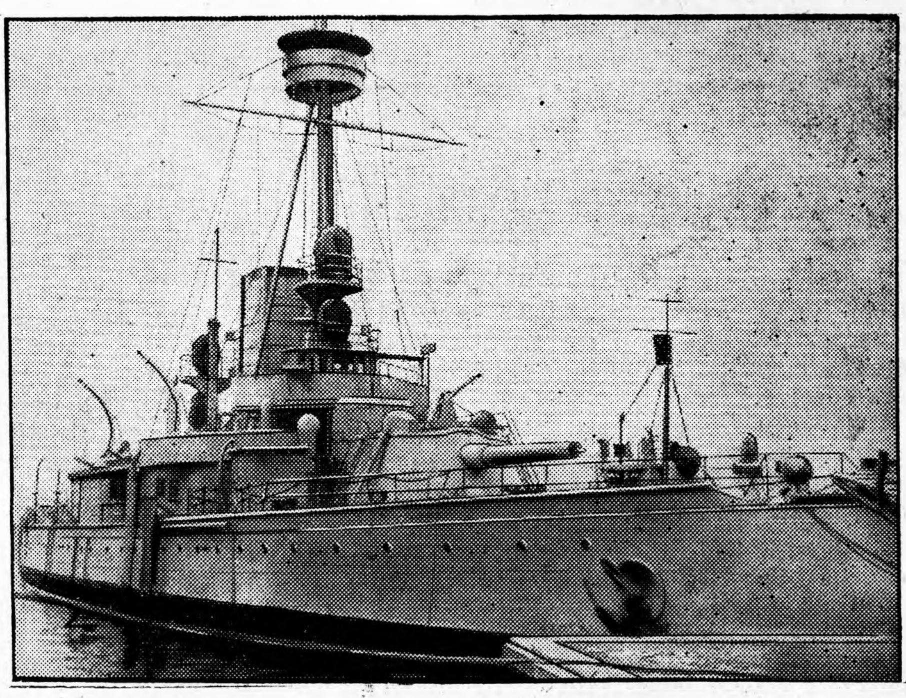
MICHAŁ NAGODA.

BIEG NARCIARSKI

Z wiatrem, z wiatrem,
Przez śnieg, przez śnieg!
Wystrzelił starter —
Zaczęty bieg.

Już się rozwinął
Stubarwny wąż.
Znów ktoś cię minął,
Więc za nim dąż.

Choć mdleją ręce,
Pokonaj trud —
Wciąż prędzej, prędzej,
Wciąż wprzód, wciąż wprzód.



Drobnemi składkami możemy się dorobić w krótkim czasie takiego olbrzyma, jakich wiele posiadają inne państwa. W przeciwnym razie taki krążownik nieprzyjacielski zbombarduje nam Gdynię.

ERNEST SIWLIC

POLACY W AMERYCE

Polacy prowadzą pierwszą walkę o demokrację w Ameryce.

Kolonja Virginja zwolna rośnie i w r. 1916 liczy już około 2000 mieszkańców. W tym czasie otrzymuje ograniczony samorząd, lecz nikt — poza Anglikami — nie otrzymuje ani prawa głosowania, ani głosu w radzie.

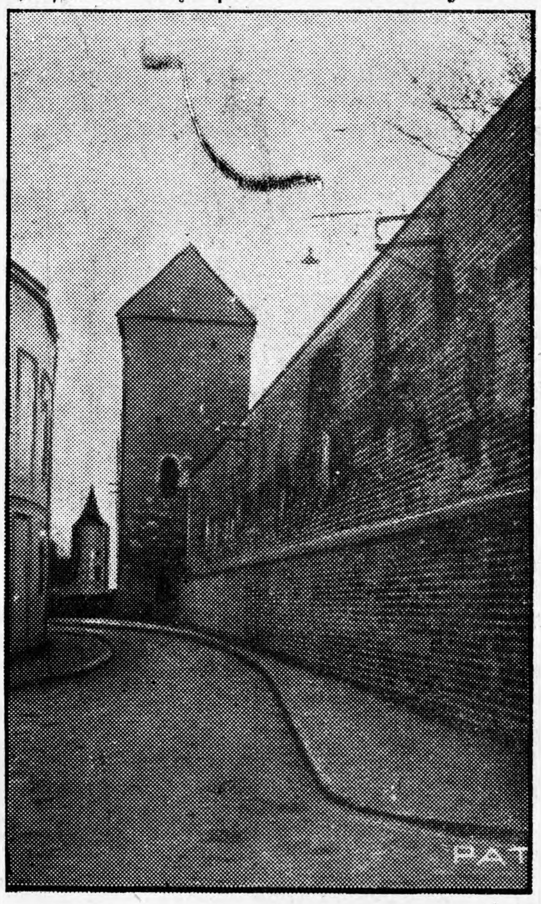
Oburzyło to polskich robotników i zgodnie zaprotestowali. Polacy urządzili strajk — pierwszy w dziejach Ameryki i powiedzieli, że nie wrócą do pracy, dopóki nie zostaną zrównani w przywilejach z Anglikami. Zarząd kompanji musiał ulec i nadał Polakom równe prawa (księga protokółów kompanji z dnia 31 lipca 1618 roku. „The Court Book of the Virginia Company of London").

Ten pierwszy strajk amerykański, urządzony przez Polaków, był w całej pełni walką polityczną o demokrację — pierwsi Polacy podnieśli tu żądanie swobód, pierwsi stoczyli o nie walkę i pierwsze odnieśli w niej zwycięstwo.

Wszystko to stało się na rok przed przypłynięciem „Mayflower", a na przeszło 150 lat przed wojną rewolucyjną, kiedy jeszcze kolonje angielskie w Ameryce miały przejść długie lata ucisku politycznego i nietolerancji religijnej.

Polacy w Nowej Holandji, Ohio i Kentucky.

W miejscu, gdzie dziś jest miasto Nowy Jork, trzysta lat temu pojawili się pierwsi osadnicy



Chełmno
Mury starożytne. Prochownia.

Holendrzy, zakładając nowe kolonję, Nową Holandję z miastem Nowy Amsterdam. W tym czasie pojawiają się też polscy osadnicy. Daniel Liczko, dzielny porucznik załogi holenderskiej, pochodzący z Pomorza, jest jednym z najpierwswszych i najpoważniejszych mieszkańców kolonji.

W roku 1659 Polak, doktór Karol Kurcjusz, zakłada akademję w Nowym Amsterdamie i odtąd synowie Nowoholendrów nie potrzebowali udawać się na wyższe studja do Nowej Anglji.

Olbracht Zaborowski, szlachcic polski, w 1662 r. staje się jednym z największych właścicieli nad rzeką Passaie. Przez swe ludzkie postępowanie pozyskuje przyjaźń Indjan, którzy otaczają go czcią i szacunkiem — był jednym z pierwszych sędziów w New Yersey — umarł w r. 1711.

Potomkowie jego żyją do dziś ze zmienionem nieco nazwiskiem, Zabriska, z powodu różnic między wymową polską a angielską.

Ród Zabriskich należy do szlachty amerykańskiej, o ile można tu użyć tego wyrażenia, i jest jednym z najszanowniejszych rodów, chlubiących się polskiem pochodzeniem.

Jednym z pierwszych wędrownych kupców, który około r. 1735 dotarł do zachodnich krańców Ohio i

FLORJAN BIELICKI

Niezwykli adwokaci

Są ludzie i ludziska — mówi popularne powiedzenie ludowe. Mniej więcej wszyscy wiemy, co ono oznacza. Niemniej jednak nie przeszkadza to wcale temu, ażebym po swojemu wytłumaczył sens tego powiedzenia.

A więc — są ludzie, którzy z radością upajają się alkoholem; są i tacy, którzy nienawidzą wódki, jak djabeł święconej wody. Są ludzie mądrzy i głupi. Są piękni i brzydcy. Czyści i brudni. Przyjemni i nieprzyjemni. Tacy i owacy.

Są ludzie, którzy lubią okropnie dużo mówić. Mówi się o nich, że mają ogromne języry, wygimnastykowane, jak mięśnie cyrkowego akrobaty. W opinji najszerszych mas utarło się przekonanie, że najdłuższe i najostrzejsze języki mają kobiety. Nie jest to jednak wcale zgodne z prawdą. Takie niesprawiedliwe i nieprawdopodobne plotki o płci pięknej rozpowszechniają jedynie niewdzięczni mężczyźni, którzy z jakichkolwiek bądź powodów nie umieli pozyskać sobie względów niewieścich.

Nie ulega ani na chwilę wątpliwości, że najwymowniejszymi na świecie ludźmi są adwokaci francuscy. Jest to bardzo ciekawy rodzaj ludzki i warto się o nim dowiedzieć ciekawych szczegołów.

Adwokat francuski zajmuje pewnego rodzaju uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie. Statuty zabraniają mu całego szeregu czynności i są często niedorzeczne. Nie wolno mu np. pośredniczyć w tranzakcjach kupna i sprzedaży, dokonywanych przez jego klienta, co niby ma oznaczać, że nie powinien się zajmować tak „niskiemi" sprawami. Nie wolno mu mieć dodatkowego źródła dochodu poza jego kancelarją. Nie wolno mu się zajmować polityką. Musi być bezpartyjny, bezstronny, niezawisły i niezależny nawet od państwa!

Prawo wymaga od adwokata francuskiego, żeby był samodzielnym obywatelem i żeby posiadał własne mieszkanie, co najmniej z dwóch pokoi się składające: z poczekalni i gabinetu przyjęć. Tylko tutaj może przyjmować klientów. Nie wolno mu np. spotykać się z nimi w kawiarni. Nad wejściem do mieszkania ani na drzwiach nie wolno mu wywieszać

który założył miasto Sandusky, był Jan Karoni Sadowski, zabity później przez Indjan w Virginji. Jego dwaj synowie Jakób i Józef są towarzyszami znanego podróżnika i odkrywa Daniela Boone i wsławili się w historji stanu Kentucki jako znakomici myśliwi („long hunters").

W. Brytanja a kolonje amerykańskie.

Z biegiem czasu Ameryka stała się terenem wyniosłych wydarzeń. Społeczeństwo amerykańskie było zupełnie odmienne od europejskiego.

Pod względem gospodarczym Angla utrzymywała swe kolonje ameryk. w zupełnej od siebie zależności. Wszelkie towary wolno było kolonistom nabywać wyłącznie w Anglji, tam też tylko sprzedawać mogli surowiec. Handel z państwami obcemi, lub nawet wzajemny między kolonjami był niedozwolony. Dopóki kolonje były słabemi organizacjami, znosiły bez szemrania wszelkie ograniczenia, lecz w miarę wzrostu sił budziła się u nich dążność do uzyskania samodzielności gospodarczej. Na tem tle przychodziło więc coraz częściej do nieporozumień z Anglją, które przybrały formę ostrego zatargu, gdy nadto wybuchł spór w sprawie podatkowej.

Skutek tych zarządzeń był taki, że koloniści chwycili za broń, a zwołany do Filadelfji kongres, złożony z przedstawicieli wszystkich kolonij, powziął uchwałę, aby zerwać wszelkie stosunki handlowe z Anglją, dopóki prawa Amerykanina nie zyskają uznania. Ponieważ Anglja nie zgodziła się na żadne ustępstwo, wybuchła wojna.

Wojna kolonij amerykańskich o niepodległość.

Koloniści nie zamierzali początkowo zrywać zupełnie politycznego związku z macierzą, ale gdy rząd angielski, idąc śladem dawnych handlowych republik, zaczął posługiwać się wojskiem cudzoziemskiem, wynajmowanem u książąt niemieckich, wywołało to takie oburzenie, że kongres w Filadelfji proklamował uroczyście niepodległość zjednoczonych kolonij w r. 1776.

Do państw europejskich wysłano niezwłocznie posłów, mających starać się o uzyskanie zbrojnej pomocy. Do Francji pośpieszył Franklin i znalazł tutaj bardzo życzliwe przyjęcie. Toczona bowiem w Ameryce walka wywołała wielki zapał wśród społeczeństw europejskich, które widziały w niej dążenie do urzeczywistnienia głoszonych przez racjonalistów haseł wolnościowych. Na pomoc więc Amerykanom śpieszyć zaczęli liczni ochotnicy, z których niektórzy oddali im znakomite usługi.

Z Polski pośpieszyli wtedy dwaj najwięksi ówcześni bohaterowie: Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko. W krwawych bojach imię ich zasłynęło szeroko. I dziś jeszcze — po prawie dwustu latach — społeczeństwo amerykańskie pamięta zasługi bohatera z pod Savannah i bohatera, który w swej dalekiej Ojczyźnie walczył w chłopskiej sukmanie — i buduje im wspaniałe pomniki. *Kościuszko i Pułaski pokazali, że Polacy staną zawsze w szeregach narodów, walczących o niepodległość.*

Z naszego krótkiego rysu historycznego wynika, że Polacy w przeszłości Ameryki chlubnie się odznaczyli. W życiu obecnem społeczeństwa amerykańskiego spełniają również doniosłą rolę, ale o tem pomówimy już innym razem.

Słońce ducha w wiecznej ciemności kalectwa. *Znana jest historja głuchoniemej pisarki Heleny Keller, którą zapomocą systemu pisma dla niewidomych, t. zw Braille, nauczono nietylko czytać, ale i pisać. Książka Heleny Keller, opisująca jej rozwój i wyjście z ciemności strasznego kalectwa, jest jedną z najciekawszych z tego względu, iż okazało się, jak duch ludzki potrafi przezwyciężyć wszelkie przeszkody, jeżeli tylko prowadzi go silna wola.*

Helena Keller wydoskonaliła tak dalece swoje życie psychiczne, że może odczuwać wrażenia bardzo subtelne, a nawet zjawiska dźwiękowe. Jest ona ustawicznym objektem studjów psychologów, którzy starają się dojść, jak możliwa była tego rodzaju niesłychana przemiana w kalece.

Obecnie nadchodzi ciekawa wiadomość z Ameryki, iż dawna nauczycielka głuchoniemej pisarki sama oślepła z racji podeszłego wieku i uczy się systemu pisma dla niewidomych... u swojej dawnej uczennicy.

tabliczki z nazwiskiem. Dopiero od niedawna pozwolono na wypisywanie imienia i nazwiska z adresem na listach i kopertach. Adwokatowi francuskiemu nie wolno pertraktować co do wysokości honorarjum, którego skala nie została nigdzie przewidziana. Nie wolno mu również wypisywać pokwitowania za otrzymane sumy.

Widzimy więc, że jest to osobistość bardzo skrępowana i nawet przez chwilę cieszymy się z tego, że nie jesteśmy w jego skórze.

Jak zresztą wszędzie, nietylko we Francji i nietylko w zawodzie adwokackim, są słynni przedstawiciele danego zawodu i tacy, którym się dobrze powodzi, ale są również i tacy, którzy tego o sobie powiedzieć nie mogą. Wię także i we Francji istnieje t. zw. „eilta" adwokacka, kilkuset wyśmienitych obrońców, doskonałych mówców, którzy już są na tyle sławni i bogaci, że mogą sobie pozwolić na występowanie w sensacyjnych sprawach i aferach. Jak bowiem wiadomo, głośne sensacje nie są zazwyczaj popłatne, bo długo trwają, i przeważnie ci, którzy są bronieni — to biedni ludzie. Z drugiej strony obrońca ma sposobność pokazania swego talentu przed ogółem, co jest dla niego reklamą.

Chyba w żadnym innym kraju niema codziennie tyle świeżych sensacyj, co we Francji. Najrozmaitsze afery trucicielskie, wyrafinowane morderstwa rabunkowe i inne oszustwa — zazwyczaj bardzo dowcipne, ale niemniej skomplikowane — zapełniają olbrzymie szpalty dzienników.

Wytrawni adwokaci lubują się właśnie w takich sensacjach i niejednokrotnie zupełnie bezpłatnie podejmują się obrony. W takich wypadkach odwracają „kota ogonem" i z najczarniejszego zbrodniarza potrafią zrobić anioła. Powodzenie ich w takim wypadku jest zapewnione prawieże do śmierci.

Sławny adwokat francuski, Fernaud Payen, wydał w końcu listopada obszerną książkę o swoich kolegach po fachu. Książka ta cieszy się niebywałem powodzeniem. Rozeszła się w miljonowym nakładzie. Autor bowiem opisuje w niej szczegółowo wszystkie macherki i sztuczki adwokackie, od których znajomości uzależniony jest dobrobyt i fortuna każdego prawnika. A i ludzie postronni, nie będący wcale adwokatami, także chętnie czytają tę książkę, ażeby w przyszłości nie dać się nabrać przez stare wygi sądowe. W czasach dzisiejszych każda umiejętność daje nam ogromne korzyści.

SZYMON MIESZKIEWICZ

Germańskie metody ciemiężenia

Była to żyzna kraina, ciągnąca się w kształcie trójkąta pomiędzy Łabą, lasem Gardskim i Starą Marchją. Większą część krainy tej zajmowały siedziby słowiańskiego plemienia Drewianów. Na wschód od Drewnianów zaś mieszkały przed Łabą dwa małe plemiona: Chełmianie w kącie pomiędzy Starą Marchją a Łabą, oraz Łączanie, poniżej Chełmianów, nad samą Łabą. Trzy te plemiona żyły spokojnie, trudniąc się wyłącznie rolnictwem, aż do czasów Ludwika Niemieckiego. Dopiero za panowania tego władcy rozpoczął się ciężki okres historji tego narodu słowiańskiego, Na skutek opanowania terytorjów słowiańskich, położonych na lewym brzegu rz. Łaby, rozpoczęły się wyprawy przeciw Słowianom prawego brzegu tej rzeki, nie zawsze zresztą dla cesarstwa niemieckiego pomyślne.

W roku 869, kiedy wojska niemieckie poniosły straszną klęskę w Morawji, zamieszkali w Saksonji Słowianie podnieśli powstanie, lecz przez syna Ludwika zostali rozgromieni. Zacięte walki z Obotrytami i Lutykami w IX. w. powstrzymały jednakże zabór krainy Drewianów. Później powszechne powstanie Słowian w 983 r. oraz zwycięskie walki w końcu X. w. zmiotły wszelkie ślady władzy cesarskiej i pozwoliły na spokojny w ciągu dwóch wieków prawie żywot według starożytnego zwyczaju.

Najdawniejszą wiadomość o Drewnianach znajdujemy dopiero w r. 1004 w nadaniu klasztorowi Keminatskiemu osady Claniki in Drewani, zwanej po słowiańsku Klońsko, dziś Klence. W drugiej połowie XII w. ziemia Drewian była już pod zarządem księcia saskiego, przez którego uposażeni i osadzeni w znaczniejszych grodach grafowie sascy sprawowali władzę nad miejscową ludnością. Panowie ci, dążąc do jak najszybszego powiększenia swoich terytorjów, starali się zjednać sobie ludność, oszczędzając ją początkowo. Z biegiem czasu wytworzyło się pięć dzielnic, będących pod władzą dziedzicznych dynastyj grafów niemieckich. Z początkiem XIII. w. skutkiem układów oraz transakcyj finansowych zostały te dzielnice połączone z księstwem brunświcko - luneburskiem. Odrębność ich jednakże była tak widoczna, że długi czas jeszcze odróżniano Słowian, Drewianami zwanych, od Słowian księcia luneburskiego.

Ludność wielka w Drewianach, wyłącznie słowiańska aż do XIII w., uległa w wiekach następnych napływowi Niemców, którzy nierzadko w niektórych osadach podlegali wspólnie ze Słowianami władzy jednego pana.

Pod względem administracji kościelnej kraj Drewianów zależał od biskupów werdeńskich, których misjonarze długo nie zapuszczali się wgłąb kraju. To też pogaństwo, podobnie jak na prawym brzegu Łaby, kwitnęło tu jeszcze w XIII w. Wprawdzie papież Celestyn III pochwalał w r. 1198 zamiary Bernarda saskiego osiedlenia chrześcijanami pewnej części jego władztwa, by słowiańskie barbarzyństwo i nieczystość dziczy pogańskiej z obrębów chrześcijaństwa wyplenić (jak pisał papież), jednakże sam sam książe nie posiadał tyle energji, aby te plany do skutku doprowadzić. Niechęć Słowian do chrześcijaństwa jest łatwą do zrozumienia, jeśli uwzględnimy, że w pojęciu Niemców nawracanie znaczyło to samo, co ujarzmienie. Przymusowe chrzty szły zawsze w parze z wypędzeniem mało pobożnych z ich dziedzicznych posiadłości i osadzaniem na ich miejscu Niemców. Wobec podobnego postępowania władz duchownych i nienasyconej chciwości Sasów, rozdrażnienie Słowian było nadzwyczajne. Skromnym przykładem tego może być przeniesienie klasztoru Medingen w r. 1333 z prawego na lewy brzeki Jimenawy, na skutek ustawicznych napadów Słowian. Sprawy chrześcijaństwa stały bardzo słabo, ochrzczona bowiem ludność słowiańska zachowała dawne obrzędy i obyczaje. Zanim jednak duchowieństwo zabrać się mogło do ugruntowania nowej wiary, nauka Lutra pokrzyżowała wszystkim plany i nową wiarę Słowianom narzucono dopiero w połowie XVI wieku.

Dopóki jednakże Słowianie należeli do katolicyzmu, mimo najgorszych warunków, żyć jeszcze mogli. Sumieniem ich bowiem kierował ksiądz — kosmopolita, który, jak mógł, starał się nauczać po słowiańsku, a troszczył się głównie o ugruntowanie w ludzie posłuszeństwa dla władzy kościelnej i o zbieranie dziesięciny.

Apostoł luterski natomiast bynajmniej się tem nie zadawalniał. Mistrz Luter nauczał bowiem, że Słowianie są najgorszym narodem na świecie, prawie bydlętami. Nic też dziwnego, że od czasów reformacji nienawiść Słowian do Niemców, i na odwrót, wzmagała się ciągle, nawet wówczas, gdy narodowość słowiańska, wyniszczona i prześladowana przez długie stulecia, poczęła się chylić do upadku.

I tak według pastora Chrystjana Haminga (1691—1705) żaden Niemiec nie mógł dłużej mieszkać między Słowianami, ponieważ wszelkiemi sposobami prześladowali przybysza tak długo, dopóki się nie oddalił z tej okolicy. Jeżeli Słowianin okazywał chęć uczenia się języka niemieckiego, sąsiedzi nie przestawali go nazywać najbardziej obelżywemi przezwiskami. Niemcy starali się wszelkiemi sposobami wyplenić język słowiański. Prefekci poszczególnych miejscowości pod grozą ciężkich kar zabraniali używać wieśniakom mowy ojczystej. W dzielnicy luchowskiej mowa słowiańska specjalnem rozporządzeniem rządu w XVII w. została oficjalnie zabroniona. Powoli zaczynała więc mowa ojczysta wychodzić z użycia. Młodsze pokolenie uczyło się już po niemiecku, a starsi, schodząc do grobu, przekazywali potomkom jedynie nienawiść do odwiecznych ciemięzców.

Stało się nakoniec według życzenia zdobywców. Po dziesięciu wiekach oporu, lud słowiański począł bełkotać po niemiecku. W końcu XVIII w. w Drewianach wielu już od narodowości słowiańskiej odpadło, zwłaszcza w okolicach bardziej dla Niemców dostępnych.

Zakaz konkursów piękności na Węgrzech. *Na Węgrzech, podobnie jak we Włoszech i w Niemczech, ma być wydany zakaz urządzania konkursów piękności. Związek stowarzyszeń społecznych wręczył rządowi memorjał, w którym domaga się, by władze zabroniły wyborów królowych „piękności".*

DZIAŁ TECHNICZNY

Musimy tworzyć techniczne przysposobienie do obrony kraju!

Nakładem firmy „Mitier i Syn“ w Berlinie ukazała się książka p. t. „Brandbomben” — Bomby zapalające, opracowana przez inż. pożarniczego, p. Rumpfa z Królewca.

Na 216 stronach inż. Rumpf drobiazgowo opisuje wszelkie środki zapalające, których jedynem celem jest zniszczenie człowieka, materjałów, roślinności — miast i wsi.

Stopniowo, na każdej stronie, znajdujemy opisy: ogni greckich, bomb zapalających wieków średnich, nieudolnych rakiet ogniowych XIX stulecia, zapalających szrapneli i granatów czasów przedwojennych, aż dochodzimy — do miotaczy ognia i prymitywnych bomb lotniczych, użytych po raz pierwszy w czasie wojny światowej i nieużywanej jeszcze, a tak groźnej w swej doskonałości „bomby elektrycznej“.

Przeglądając książkę p. Rumpfa, powstaje chaos w głowie od nazwy tych morderczych środków, których jedynym celem jest — zniszczenie na popiół przeciwnika.

Każda strona książki woła: „z popiołu powstałeś — w popiół się obrócisz!“

Saletra, siarka, sód i potas metaliczny, termit, fosfor, asfalt, daisite, a wreszcie ideał nowoczesnej cywilizacji „elektron“, metal lżejszy od aluminjum, przy paleniu wydzielający zaledwie tylko 3000 st. C., — topiący metale — oto komplet niespodzianek, które czekają ludzkość.

Następne rozdziały książki p. Rumpfa drobiazgowo opisują obrzucanie bombami lotniczemi Paryża i Londynu, zakładów fabrycznych i składów, oraz próby użycia bomb zapalających do zniszczenia zboża na pniu i w stertach.

Ciekawą książkę kończą opisy katastrofalnych pożarów wielkich miast, jak: Hamburga, Królewca, Loudynu, Chicago, San Francisco, Baltimore. Naturalnie z opisów tych autor wyciąga odpowiednie obserwacje i wnioski, mające na celu udoskonalenie techniki spalania.

Gdyby inż. Rumpf opisywał pożar Chicaga z 1871 r., w czasie którego spaliło się 30.000, wyraźnie trzydzieści tysięcy domów, zginęło 2000 dzieci, a straty od pożaru wynosiły 200 miljonów dolarów, zaś na ulicach tego miasta działy się rzeczy gorsze, niż w piekle Dantego, gdy pożar w mieście posuwał się z chyżością biegnącego człowieka i niszczył nietylko drewniane, ale murowane i kamienne domy po to, aby wyciągnąć wnioski urbanistyczne — jak należy budować wielkie miasta, aby raz na zawsze uniknąć tych strasznych katastrof, kiedy tysiące ludzi staje się dosłownie żebrakami w ciągu kilkunastu minut — każdy przeciętny obywatel powinien mu być serdecznie wdzięczny. Lecz p. Rumpf zamieszcza w swej pracy zdanie, które staje się groźnem ostrzerzeniem dla całego cywilizowanego świata.

Oto p. inż. Rumpf — powtarza słowa majora von Bülowa — lotnika niemieckiego, specjalisty od napadów lotniczych: „Zdrowa myśl wywołania paniki i zamieszania przez wzniecenie wielu pożarów rozbiła się o niedostateczność środków technicznych”.

Ta „zdrowa myśl“ — odnosi się do dwóch nieudanych napadów lotniczych w dn. 6 października i 6 grudnia 1917 r., kiedy to na nieszczęsne miasta angielskie niemieckie samoloty wyrzuciły 1815 kg. bomb wybuchowych i 6.140 kg. zapalających.

Bomby jednak ku wielkiej rozpaczy mjr. von Bülowa i inż. Rumpfa były źle skonstruowane i niemieckie dowództwo nie osiągnęło spodziewanych wyników.

Ogólnie jednak biorąc, Londyn mocno ucierpiał wskutek niemieckich nalotów.

Począwszy od dnia 28 listopada 1916 r., kiedy to w jasne przedpołudnie padły pierwsze pociski z samolotów niemieckich, aż do 20 lipca 1918 r. Londyn był 38 razy „odwiedzany” przez lotników niemieckich.

Niezawsze jednak wyniki nalotów były tak słabe, jak podano wyżej.

Niemiecka „zdrowa myśl” w ciszy laboratorjów konstruowała nowe pociski.

W rezultacie:

Dn. 25 lipca 17 r. w Falkestone zniszczone zostały wielkie składy olejów mineralnych. Straty olbrzyme.

Dn. 4 lipca 17 r. w dokach w Haarwich wybuchł wielki pożar.

Dn. 22 sierpnia 17 r. — wiele pożarów w Doover i Ramsgate.

Dn. 25 września 17 r. — wiele pożarów w Londynie i Doover.

Dn. 31 października 17 r. — 15 wielkich pożarów w Londynie.

I tak co kilka lub kilkanaście dni niemieckie źródła podają, że od maja 1917 r. do maja 1918 r. zrzucono na Anglję 111.935 kg bomb, z tego 6.540 bomb zapalających.

W tym okresie czasu angielskie towarzystwo ubezpieczeń Lloyd‘a wyśrubowało stawkę do niebywałej wysokości. Poza tem rząd angielski stosował przymus ubezpieczeniowy.

Sprawozdania angielskie podają, że od dnia 31 maja 1915 r. do 20 maja 1919 r. rzucono na Londyn 300 tonn bomb, z tego powstało 244 wielkich pożarów, 174 budynków zostało zupełnie zburzonych, a 619 b. ciężko uszkodzonych. Zarówno liczby niemieckie, jak i angielskie, nie są dokładne i ze względów wojskowych owiane pewną tajemniczością.

Naogół wyniki bombardowań uznane były przez niemieckie sfery wojskowe za niewystarczające.

Niemiecki przemysł pracował nad udoskonaleniem bomby zapalającej w ciągu całej wojny światowej i dopiero na końcu wojny — wynikiem długotrwałych badań pozostała bomba elektronowa.

Bomba ta zbudowana została z metalu „elektron” — lżejszego niż aluminjum, spalającego się całkowicie z równoczesnem wydzielaniem wielkiej ilości ciepła. Metal elektron daje się obrabiać mechanicznie, dlatego też technika jest w stanie produkować małe bomby o ciężarze jednego kilograma.

(Dokończenie nastąpi).

HENRYK MONELLO

NA POKŁADZIE ŚWIĘTEGO JERZEGO



W mesie nie było nikogo. Zeelektryzowani gwałtownemi wydarzeniami oficerowie stali na swych stanowiskach.

Przysłonięte szczelnie iluminatory nie przepuszczały światła na zewnątrz.

Kątski przekręcił kontakt. Światło zalało przytulną ciepłą kabinę. Po deszczowo-śnieżnej szarudze na pokładzie kabina wydawała się rajem. Błogi spokój owładnął komandorem. Zdjął czapkę i płaszcz. Zadzwonił na ordynansa.

Za moment dymiąca filiżanka stała przed Kątskim.

Zasiadł się wygodnie na stałem swem miejscu.

W decydujących momentach swego burzliwego żywota Kątski był nieubłaganie spokojny. A że dzisiejszy rejs do takich należał — nie wątpił ani na chwilę.

Znał siebie i znał swych dowódców! I oni znali go także. Wiedzieli, że każdy czyn zdeterminowany, wymagający bezwzględnego posłuszeństwa, nie dopuszczający żadnych improwizacyj, znajdzie jedynego wykonawcę w nim, w komandorze podporuczniku Justynie Kątskim, ongiś ułanie Beliny, później dowódcy bataljonu, a jeszcze później z dobrawoli podchorążym marynarki, aż wreszcie samodzielnym dowódcą wyborowej jednostki morskiej.

Kątski przebiegał myślą drogę swojego zimnego entuzjazmu morskiego. Od momentu uświadomienia sobie znaczenia kwestji morskiej w odrodzonej ojczyźnie, poprzez sztubackie wkuwanie wiedzy żeglarskiej na ławach krajowych i zagranicznych uczelni, aż do czasu objęcia dowództwa na „Św. Jerzym".

O tak! to była praca, co się zowie! I przeobrażenia ułana w oficera marynarki mógł tylko dokonać on, ze swoim uporem górala z pod Nowego Targu!

Zamiłowanie do liczb i wiara w ich potęgę ułatwiły mu pokonywanie trudności w nowym zawodzie.

Dzisiaj dowodził swoim okrętem z mistrzostwem starego wilka morskiego. Nie imponowała mu przeszłość morska kolegów, ale jej też nie lekceważył. Niektórym tylko zazdrościł udziału w prawdziwej bitwie morskiej na wielką skalę — pod Jutlandem. Ale takich szczęśliwców w polskiej flocie było tylko dwóch. A jeden walczył w bitwie pod Cuszimą — ale to była rzeź, gdzie rosyjskie barany dawały dobrotliwie łeb pod świetnie przygotowaną gilotynę japońską.

Co innego pod Jutlandem, tu słabsza flota niemiecka świetnie się broniła i z powodzeniem atakowała. Wyszkolenie, organizacja i świetne wyposażenie techniczne marynarki niemieckiej godne było podziwu!

I pomyśleć, że potężny rozmach morski dawnych Niemiec wyrósł z groszowych składek całego narodu!

Kątski porównywał rozwój idei morskiej w Polsce i, mimo całej dobrej woli, nie mógł przyznać, aby myśl o potędze morskiej owładnęła powszechnością.

Jedynie młodzież oddawała się urokowi żywiołu bez zastrzeżeń.

Ten oto okręt, który unosił Kątskiego w nieznaną przyszłość, powstał ze składek młodzieży szkolnej dwóch zachodnich województw — Pomorskiego i Poznańskiego. Starsze jednak społeczeństwo odnosiło się zawsze z niewiarą do tych spraw.

Iluż to ludzi z gorącem sercem załamało się w szturmach na mur obojętności lub zgoła niechęci? Dopiero zdumiewający rozwój Gdyni i płynące stąd widoczne korzyści dokonały przewrotu wśród szczurów lądowych. Dopiero kilkuletnia wytężona akcja Ligi Morskiej i Kolonjalnej wyżłobiła w narodzie głęboki nurt, skierowujący cały twórczy wysiłek prężności narodowej na północ, na słowiański ongiś Bałtyk.

Zamyślony Kątski pił już trzecią filiżankę kawy, którą milczący ordynans bacznie napełniał.

W tej chwili Kątski uświadomił sobie, że rozpoczynająca się wojna — to sprawa o odzyskanie utraconego w zamierzchłych czasach słowiańskiego władztwa morskiego na Bałtyku i że on, góral polski, przyszedł tutaj mścić wytępionych nieubłaganą stalą germańska bohaterskich Wenetów, Rajan, Obotrytów i tyle innych plemion, po których nawet słuch zaginął.

Że do ostatecznej krwawej rozgrywki z Niemcami o panowanie na Bałtyku przyjść musi — nigdy nie wątpił. Myślał jednak, że nie nastąpi to tak prędko i tak nagle. Łudził się czasami, iż Polska zdoła jeszcze przynajmniej taką flotę wystawić, aby mogła ona zmierzyć się z nieprzyjacielem z pewną nadzieją zwycięstwa. Ale Niemcy nie mieli zamiaru czekać. Przy dzisiejszym układzie sił — jeden przeciwko dziesięciu — Polacy mogli myśleć tylko o czynach szaleńczych — w których ofiarność jednostek miała zrównoważyć braki ilościowe.

To też Kątski był pewien, że jego zadanie będzie takim właśnie wyczynem.

Ileż to razy w założeniach ćwiczeń przerabiano tematy przyszłych walk morskich? Pojedynków Dawida z Goljatem!

— Panie komandorze!

— Co? — Kątski ocknął się raptownie.

— Widać światła latarni Hammerodde!*)

— Kurs na Zachód! — rzucił krótko.

— Rozkaz! — Bosman szczelnie zamknął za sobą drzwi.

— Już! Ależ się zasiedziałem.

Kątski rzucił okiem na zegarek.

— Północ dochodzi!

Lewą ręką zmacał kopertę w kieszeni. Jeszcze raz odczytał rozkaz: „Na północ od Bornholmu otworzyć drugą kopertę".

— Tak, to teraz!

Wolno przywdział płaszcz, zapiął się szczelnie, sprawdził rewolwer i wyszedł.

Wiatr cisnął mu w twarz masę lepkiego śniegu.

— Brrr!...

W wieży dowództwa kapitan Feliks Zawadzki wskazał mu na mapie miejsce, w którem się znajdowali.

Kątski wyjął kopertę, uważnie odpieczętował, wyjął we dwoje złożony papierek i czytał:

„Dowódca O. R. P. „Święty Jerzy"
Komandor podporucznik J. Kątski

W celu niedopuszczenia całkowitych sił niemieckich na Bałtyk rozkazuję zablokować wyjście z kanału Kilońskiego. Należy użyć do tego wszelkich dostępnych Panu środków, choćby nawet kosztem powierzonego Panu okrętu i życia bohaterskiej załogi. W decydującej o życiu narodu chwili Rzeczpospolita oddaje Panu najcenniejszy okręt i najdzielniejszych marynarzy. Oczekuję wyników dziś przed świtem.

Pększyc
admirał.

Kątski sprawdził godzinę.

— Tak, czas wymierzono dokładnie. Pozostało nam 4 godziny na osiągnięcie celu. Można nawet kluczyć i wykorzystać labirynt wysepek duńskich, aby podejść do Holtenau**) od zachodu, a tem samem uśpić czujność wroga. Da się to osiągnąć dość łatwo jeszcze dlatego, że „Święty Jerzy" jest doskonałą kopją niemieckiego kontrtorpedowca „Tiger", o którym wiedziano, że jest w Królewcu. To rozwiewało wszelkie podejrzenia.

Z drugiej strony, czy będą mogli przypuszczać, że sami wleziemy w pąszczę wroga?

Ale nie traćmy czasu!

— Proszę panów na odprawę!

Kapitan Zawadzki wydał odpowiednie rozkazy.

Po raz drugi w ciągu dzisiejszej nocy stał Kątski przed swymi oficerami.

— Koledzy! Przypadł nam w udziale ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi od trzystu lat poniesiemy banderę z Orłem Białym do gniazda wroga. Raz już w dziejach naszego narodu „Święty Jerzy" triumfował nad przemożnym nieprzyjacielem***) i jestem pewien, że i dziś nową chwałą okryje polską armadę wodną! Spełnimy swój obowiązek aż do końca. Ponieważ przewiduję możliwość zatopienia okrętu, nie chcę poświęcać życia panów i marynarzy, przeto w odpowiednim momencie opuszczą panowie okręt wraz z załogą. Proszę odczytać rozkaz admirała w oddziałach. Żegnam panów!

Kątski kolejno ściskał dłonie towarzyszy broni. 99 na 100, że się więcej nie zobaczą!

Nie padło ani jedno słowo. Tylko twarde oczy najwierniejszych synów polskiego Bałtyku świadczyły o niezłomnej woli zwycięstwa.

Jeszcze jeden ukłon i — Kątski wrócił na mostek. Za chwilę odbierał meldunki z oddziałów:

— Niech żyje Polska!

— Śmierć Niemcom!

— Niech żyje „Święty Jerzy"!

— Na Kilonję!

Kątski zagryzł usta. Nie, przecież nie pozwoli sobie na łzy? On, ze swem kamiennem sercem? Tak jakoś oczy zwilgotniały i głos się załamał! Nie może słowa wymówić. Oddał słuchawkę Zawadzkiemu.

— Podziękujcie im, kapitanie!

— Komandor dziękuje załodze „Św. Jerzego" — rzucił Zawadzki w słuchawkę.

— Niech żyje komandor!—odpowiedziały tuby.

* * *

Przed świtem, w szarzejącem mroku na redzie Kilonji ukazał się dyszący żarem trzech kominów okręt widmo.

30 000 koni maszynowych gna w pióropuszach piany na przemyślnie ustawioną zaporę z belek dębowych.

Gdzieś pryska w niebo rakieta — jedna — druga!...

— Podać sygnał rozpoznawczy!

Okręt widmo prze w milczeniu.

Rzygnęły ukryte baterje!

Sto pocisków skotłowało wodę!

Potężna zagroda dębowa pryska jak nić.

Ostry dziób statku rżnie spokojną toń portu.

Dziesiątki reflektorów krają ciemność na pasma.

Strumienie światła zalewają szarą masę okrętu.

Gwałtowne rozbłyski paszcz armatnich obrysowują cały widnokrąg! Woda kipi.

Jeszcze 1000 metrów! — myśli Kątski. — Przedtem wystrzelić torpedy!

— Cel śluza Holtenau — torpedy ognia!

Oddział torpedystów wysypał się na pokład. Grad pocisków karabinowych wydzwania na blachach niesamowitą melodję śmierci. Na prawo i lewo szczekoczą oszalałe maszynki. Torpedyści ścielą się po pokładzie.

— Ale dwie torpedy poszły!

— Wszyscy za burtę! —Kątski naciska sygnały.

Nikt nie skacze!

Jeden wybuch! Drugi! Torpedy doszły. Z rozwalonej śluzy runęły masy wody. Dwa żywioły za moment zwarły się w sobie.

Przez niezamknięte włazy, przez dziury kominów woda wdarła się do środka.

Rozpalone do czerwoności paleniska zasyczały złowieszczo...

Pogruchotany „Święty Jerzy" jeszcze raz rozdarł gniotącą go powłokę wodną, wyprysnął w górę wybuchem kotłów i legł na dnie kanału.

Pół roku upłynie, nim tędy pójdą znów okręty wraże.

* * *

Kątski ocknął się w samo południe. Leżał w łóżku szpitalnem poobwijany szczelnie, bandażami. Znacznie później dowiedział się od siostry, że to już maj, że pięć ran naliczono tylko przy opatrunku, że znaleziono go w zaroślach nadbrzeżnych, dokąd wyrzuciła go siła wybuchu. O losach reszty załogi siostra nic nie wiedziała.

O wojnie? Tak, wojna się jeszcze toczy, ale pokój na pewno bliski, bo Polacy są pod Berlinem, a Francuzi przekroczyli Ren na całej linji.

---

*) Latarnia morska no północnym cyplu Bornholmu.

**) Pierwsza śluza na kanale Kilońskim.

***) Pod Oliwą.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Na samym wstępie *gryf* musi się podzielić z Czytelnikami bardzo smutną wiadomością. W Anglji zmarł niedawno temu niejaki Leader, największy żarłok współczesny.

Leader jadł normalnie codziennie sześć śniadań. Po ostatniem śniadaniu apetyt jego tak się... wzmagał, że szybko musiano mu szykować obiad. Obiad ten trwał dobre półtorej godziny. Po obiedzie urządzał sobie p. Leader drzemkę, po której „sprzątał" sporą ilość kawy i pieczywa — zaledwie oczy otworzył...

Podczas pewnego „zakładu" zjadł Leader — za jednem „posiedzeniem" 48 jaj i cztery chleby, popijając je pięciu butelkami wina. „Zakład" ten „wsławił" Leadera w całej Anglji.

Wielki rekordzista żołądkowy nie doczekał się roku 1934. Przyjaciele jego żałują go ogromnie po śmierci. Śmierć ta jest tem dotkliwsza, że — według przepowiedni jednego z najsławniejszych wróżbitów światowych — rok 1934 ma być końcem kryzysu. Pan Leader mógłby zjadać 96 jaj i 8 bochenków. Szkoda, że umarł!

Jako pierwszy widomy znak końca kryzysu jest poniższa wiadomość, którą *gryf* przywiózł z Moskwy. W dolinie rzeki Oldoj, dopływu Amuru (Syberja Wschodnia), odkryto największe w świecie dotychczas znane pokłady złota. Odkryta żyła złota ma mieć grubość 12 metrów. Nowo odkryte pokłady oceniane są jako większe od słynnych złóż złota w Kalifornji.

Mało jednak mamy nadziei, ażeby te nowoodkryte pokłady złota zbawiły świat.

Z powodu ogólnej biedy ludzie lubią się nawzajem pocieszać, szczególnie w okresie świątecznym. Tem się też tłumaczy, że główna poczta *w Londynie* pobiła w okresie świąt wszelkie dotychczasowe rekordy. Oto przepuściła ona 63 miljony kartek świątecznych i blisko miljon paczek. Jest to wzrost o przeszło miljon kartek i 200.000 paczek w porównaniu z najwyższemi cyframi. Dla dokonania tej kolosalnej pracy, poczta londyńska musiała zająć 60.000 dodatkowych urzędników.

W Anglji posyłają sobie paczki i listy, a w *Argentynie* rewolucja trwa w dalszym ciągu. Szczególnie groźna jest sytuacja w 5 prowincjach argentyńskich, do których rząd wysłał silne oddziały kawalerji, jak również eskadrę lotniczą.

Eskadra ta przygotowuje się do zbombardowania dwóch miast tych prowincyj, w których powstańcy proklamowali rząd rewolucyjny i obsadzili koszary wojskowe.

Miejscowość Santa Fe jest szczególnie zagrożona i dokonano w niej licznych aresztowań.

Nieczuły na wszelkie rewolucje i zaburzenia, Lindbergh, na podobieństwo naszego *gryfa-sprawozdawcy*, lata sobie po świecie. W ostatnich dniach K. Lindbergh wylądował w Nowym Jorku po wielomiesięcznej podróży dookoła Europy i Ameryki. Przybywającemu Lindberghowi zgotowano niezwykle owacyjne przyjęcie.

Lindbergh nie zazna trudu niewygodnej podróży na lądzie, bowiem zakłady Pullmana w Chicago mają niebawem wypuścić nowe pociągi dla linji Union Pacific, które stanowić będą szczyt komfortu. Na przedzie każdego pociągu znajdować się będą oprócz normalnych, także pionowe reflektory, które snopem światła, rzucanym ku górze, zdaleka sygnalizować będą zbliżanie się pociągu, stanowiąc jednocześnie doskonały środek orjentacyjny dla samolotu.

Na tem miejscu wypada nam zanotować drugą nowość w kolejnictwie.

Jedna z podmiejskich kolei w Paryżu wprowadziła od pewnego czasu dwupiętrowe wagony pierwszej, drugiej i trzeciej klasy. Pociąg o ośmiu wagonach pomieścić może 2.040 pasażerów, podczas, gdy taki sam pociąg, złożony z normalnych wagonów, tylko 1.524 osób.

Wracając do Lindbergha, musimy jeszcze zaznaczyć, że będzie on się czuł na gruncie amerykańskim zupełnie bezpiecznie, nawet wtedy, gdy uda się na ślizgawkę. Policja amerykańska co zimę dyżuruje na ślizgawkach miast Stanów Zjednoczonych, biorąc słusznie pod uwagę to, że na lodzie zdarzać się mogą identyczne przestępstwa, jak bez lodu. Policja chroni obywateli Stanów przed zostaniem „na lodzie"...

Policja i sądownictwo amerykańskie są znacznie sprawniejsze od podobnych instytucyj *w Niemczech*. Najlepszym tego dowodem jest fakt z przed kilku dni. W ub. sobotę, o godz. 9.10, ogłosił przewodniczący trybunału dr. Bunger, wyrok w procesie o podpalenie Reichstagu, którym został zasądzony na śmierć van der Lubbe. Bułgarzy zostali uwolnieni wraz z Torglerem od zarzutu podpalenia gmachu parlamentu (Reichstagu).

Międzynarodowa komisja prawników jasno i niezbicie udowodniła, że Lubbe nie mógł być sprawcą pożaru. Zresztą — żaden rozsądny człowiek w to nie uwierzy. Van der Lubbe przesiedział całe trzy miesiące rozprawy zgięty w pałąk, nieruchomy i nieprzytomny, z największym tylko trudem wybełkotując jakieś niezrozumiałe i niedorzeczne odpowiedzi na stawiane mu pytania. Siedzący obok niego tłumacz holenderski musiał mu sam co chwilę obcierać nos. Podczas mowy prokuratora zasnął w najlepsze. Gdy zaś w sobotę ubiegłą odczytywano wyrok, musieli go dozorcy podnieść z miejsca i trzymać pod ręce, aby wysłuchał wyroku „stojąco".

Istnieją uzasadnione podejrzenia, że Niemcy zastrzykali van Lubbemu jakieś obezwładniające substancje.

W Rumunji, przed kilku dniami, prezes rumuńskiej Rady Ministrów, Duca, padł ofiarą zamachu.

Napastnik student Mikołał Konstantinescu strzelił do premjera 4 razy z rewolweru, trafiając go w głowę. Premjer Duca padł martwy na miejscu. Zamach miał miejsce w Sinaja. Sprawca zamachu, dawszy 4 strzały do premjera, rzucił granat, raniąc dr. Kostinescu, byłego burmistrza Bukaresztu.

Konstantinescu, jak stwierdziło dochodzenie, miał trzech wspólników. Na życzenie króla, zwłoki premj. przeniesiono do pałacu królewskiego w Sinaja.

Oto jest los wielkich tego świata! Czy do pozazdroszczenia? — osądźcie sami Czytelnicy. *Gryf*, który widział zamordowanego premjera, twierdził nam, że nie! Uwierzyliśmy w to chętnie.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Kronikę sportową rozpoczynamy najpopularniejszym obecnie sportem — *narciarstwem.*

W ub. niedzielę odbył się w Wiśle narciarski bieg sztafetowy, 5 x 10 km, o mistrzostwo Polski.

Zawody organizowane były przez Śląski Klub Narciarski. Na starcie — 10 sztafet.

Zwyciężyła drużyna Wisły (Zakopane) w czasie 4:51:14 sek., przed S. K. N. Barania Góra — 4:52:10 sek. i Sokołem z Zakopanego — 4:57:10 sek.

Indywidualnie najlepszy czas uzyskał Górski (Wisła, Zakopane) — 54:32 sek., przed Legierskim (S. K. N. Barania Góra) 54:46 sek.

Warunki biegu były bardzo trudne. Na trasie leżał wprawdzie 30 cm śnieg, śnieg ten był jednak zmarznięty i zlodowaciały.

Zainteresowanie biegiem — bardzo duże.

Na Krokwi odbył się konkurs skoków narciarskich.

Z powodu złego śniegu ograniczono rozbieg. Lądowanie było bardzo ciężkie. Przy pierwszym skoku kontuzji uległ Jan Marusarz i musiał wycofać się z konkurencji. Nie stanęli na starcie skoczkowie Sokoła, którzy w tym samym dniu startowali w biegu sztafetowym o mistrzostwo Polski.

W konkursie zwyciężył Piotr Kolesar, skoki 42 i 44,50 mtr., nota 216,50 p. Drugim był A. Marusarz — 37.50 i 39.50 mtr., nota 198,2 p. 3) Jan Bochenek 36 i 39 mtr., nota 189,3 p. 4) Jan Dawidek — 34,50 i 35 mtr., nota 178,7 p. 5) Mateja Piotr 33.50 mtr., 174,4 pkt. 7) Słowik 29 i 29.50 mtr., nota 168,3 pkt.

Konkurs wywołał duże zainteresowanie. Publiczności — 2000.

Dn. 2 b. m. odbył się w Wiśle konkurs skoków narciarskich, organizowany przez Śląski Klub Narciarski.

W konkursie mieli wziąć udział zakopiańczycy, którzy postawili organizatorom tak wysokie wymagania, że nie były one do przyjęcia, wobec czego zakopiańscy skoczkowie wyjechali z Wisły, rezygnując z udziału w zawodach.

Mimo to na starcie stanęło 14 zawodników, przy dobrych warunkach śniegowych i ogromnem zainteresowaniu publiczności. Zwyciężył Jan Legierski (SKN. Koniaków) 222,6 pkt., skoki 46 mtr. 2) Lankosz (KTN. Lwów) — 43 m, 221,6 pkt., 3) Sykała (AZS. Kraków) 38 m, 201,1 pkt., 4) Kozdon (Watra Cieszyn) 181,4 pkt., skok 31 mtr.

Poza konkursem Jan Legierski skoczył 47 mtr. z upadkiem.

Mówiąc o narciarstwie, trzeba na tem miejscu zaznaczyć bardzo ważną wiadomość. Mianowicie dla uczczenia czynu II Brygady Legjonów zorganizowany będzie w Karpatach na Huculszczyźnie trzydniowy marsz narciarski o charakterze zawodów, pod nazwą: „Huculskim szlakiem II Brygady Legjonów".

Protektorat nad zawodami przyjął Pan Marszałek Piłsudski, ustanawiając nagrodę przechodnią swego imienia.

Marsz organizowany będzie przez wojsko przy współudziale Tow. Przyjaciół Huculszczyzny i Polsk. Zw. Narciarskiego i zostaje wciągnięty do stałego terminarza imprez zimowych.

Termin marszu tegorocznego 16—18 luty 1934 r. Udział w marszu mogą brać zespoły wojskowe i niewojskowe, zgrupowane w 2 klasach: 1) patrole wojskowe i K. O. P.; 2) patrole Straży Granicznej, Policji Państwowej, Związku Strzeleckiego i cywilnych towarzystw narciarskich.

Skład patroli z pierwszej grupy: 1 dowódca i 3 strzelców służby czynnej, w grupie niewojskowej — 1 dowódca i 3 narciarzy.

Zgłoszenia nadsyłać do dnia 15 stycznia 1934 r. do Państwowego Urzędu Wych. Fiz.

Przejdźmy teraz do ***hokeja.*** Z smutkiem musimy stwierdzić, że zapowiedziany na ub. piątek, sobotę i niedzielę międzynarodowy turniej hokejowy w Zakopanem nie doszedł do skutku i został przełożony na pierwsze dni stycznia ze względu na fatalne warunki lodowe.

W poniedziałek na boisku Warszawianki odbył się mecz o mistrzostwo Warszawy w klasie A, pomiędzy Warszawianką i Polonją, zakończony zwycięstwem Warszawianki w stosunku 1:10.

W Krakowie odbył się hokejowy mecz towarzyski pomiędzy RKS. Legją, benjaminkiem krakowskiej klasy A i mistrzem okręgu, Sokołem.

Zasłużenie, choć nieoczekiwanie zwyciężyła robotnicza drużyna Legji w stosunku 2:1.

Na sztucznym torze lodowym w Katowicach odbył się mecz hokejowy z cyklu rozgrywek o mistrzostwo okręgu, pomiędzy Śląskim Klubem Hokejowym a B. B. E. V. z Bielska.

Zwyciężył Śląski Klub w stosunku 1:0.

W meczach hokejowych o mistrzostwo Lwowa, Pogoń wygrała z Ukrainą 3:0, a Lechja pokonała Hasmoneę 10:0. W poniedziałek wskutek odwilży — mecze nie doszły do skutku. W tabeli prowadzi Lechja.

W środę rozpoczął się w Krynicy wielki doroczny międzynarodowy turniej hokejowy przy udziale dwóch drużyn zagranicznych FTC (Budapeszt) i Wahring (Wiedeń) oraz 4 zespołów polskich, a mianowicie Pogoni, Cracovii, KTH i AZS. Poznań. W dniach 3, 4 i 5 b. m. odbywają się mecze w grupach, 6 b. m półfinały, a 7 b. m. finały.

Mecze KTH.—Cracovia, projektowana na 2 b. m. zostały odwołane.

Dla nas, Pomorzan, specjalnie ważna jest wiadomość o meczach hokejowych o puhar p. Lamota. Otóż już możemy podać do wiadomości, że turniej hokeja lodowego o puhar b. wojewody Lamota odbędzie się w dniu 14 b. m. w Bydgoszczy. Do rozgrywek staną cztery drużyny pomorskie.

Na zakończenie kroniki należy podać do wiadomości o wielkim wyczynie lotniczym. Francuskie ministerstwo lotnictwa komunikuje, że hydroplan francuski „Krzyż Południa", który 2. I. b.r. o g. 13,12 wyleciał z Berre, przybył już do St. Louis w Senegalu o godzinie 12,17, przebywając 4.300 km. w 23 godzinach i bijąc światowy rekord długości lotu w linji prostej dla hydroplanów.

Poprzedni rekord wynosił 3.173 km. i ustalony był przez francuskiego lotnika Mermaua na dystansie St. Louis—Natal.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Rok 1933 w Lotnictwie Polskiem.

Minął rok 1933. Dla Polski rok ten był doniosłem ogniwem w łańcuchu twórczego i nieustającego wysiłku społeczeństwa, zespolonego pod hasłem, rzuconem 10 lat temu przez L. O. P. P. głoszącem Polakom, że „lotnictwo to silna Polska!"

Nie brakło lotnictwu naszemu objawów tej siły w roku 1933 tak, jak nie brakowało ich w latach ubiegłych. Niech więc rzut oka na dorobek lotniczy kończącego się roku będzie dla nas pokrzepieniem w wytrwałej pracy i w trudach, które niesie Nowy Rok.

Lotnictwo Turystyczne.

W dziedzinie turystyki lotniczej musimy zanotować niezwykle ożywioną działalność, obejmującą aż 12 imprez, w tej liczbie 7 krajowych i 5 zagranicznych. W porządku chronologicznym były one następujące.

1. *Zawody algiersko-marokańskie,* zorganizowane przez Związek Aeroklubów Afryki Północnej, odbyły się w kwietniu. Zawodnicy polscy: kpt. R. Hirschbandt i ppłk. Kwieciński wzięli udział w głównej próbie, t. j. w raidzie na przestrzeni około 3.500 klm. Raid zakończył się zwycięstwem naszej załogi, która zdobyła t. zw. „puhar cudzoziemców".

2. *Raid bałkański* odbył się w drugiej połowie kwietnia i miał na celu wzięcie udziału w uroczystości lotniczej w Sofji, którą nazwano „dniem lotniczym polsko-bułgarskim". Drużyna polska pod przewodnictwem Dyr. Departamentu Lotnictwa Cywilnego, ppłk. Filipowicza, zademonstrowała Bułgarom samoloty konstrukcji polskiej i nawiązała serdeczny kontakt z bratnim narodem słowiańskim.

3. *Atlantyk Południowy.* Dnia 7 maja o godzinie 23-ciej (według czasu Greenwich) kpt. Stanisław Skarżyński wystartował z St. Louis w Senegalu na samolocie *R. W. D — 5 bis* do lotu przez Atlantyk Południowy. Dnia 8 maja o godzinie 18.30 wylądował kpt. Skarżyński w Maceio, przebywszy bez lądowania przestrzeń 3.650 km i ustalając jednocześnie rekord międzynarodowy w danej kategorji samolotów. Swoim śmiałym wyczynem kpt. Skarżyński rozsławił imię Polski w całym świecie.

4. *Międzynarodowe Zawody Alpejskie,* zorganizowane przez Aeroklub Austrjacki, odbyły się w drugiej połowie maja. W konkurencji, polegającej na zlocie gwiaździstym, pierwsze miejsce zajął kpt. Bajan, drugie kpt. Dudziński. Zawodnicy nasi przebyli w dwóch dniach przestrzeń 4.063 km.

5. *II Międzynarodowy Meeting Lotniczy w Warszawie,* zorganizowany przez Aeroklub Warszawski, odbył się pod koniec maja przy udziale zawodników krajowych i zagranicznych (Belgja, Czechosłowacja i Włochy). W czasie Meetingu zademonstrowano po raz pierwszy u nas start i holowanie jednocześnie 3-ch szybowców przez jeden samolot.

6. *I Lot północno-zachodniej Polski,* zorganizowany przez Aeroklub Poznański. Program obejmował lot sztafetowy, jako próbę orjentacji, wyścig i próbę regularności na przestrzeni około 700 km. Pierwsze miejsce zajęli zawodnicy Aeroklubu Poznańskiego.

7. *V Lot południowo-zachodniej Polski im. kpt. Franciszka Żwirki,* zorganizowany przez Aeroklub Krakowski. Zawody obejmowały próby startu i lądowania oraz próbę regularności lotu podczas dwudniowego raidu. Pierwsze miejsce na 9 zawodników uzyskał pilot Aeroklubu Krakowskiego, p. W. Chałupnik.

8. *Lot północno-wschodniej Polski* zorganizował Aeuroklub Wileński w dniach 1 i 2 lipca. Program obejmował 3 próby: zlot, próbę regularności lotu w locie okrężnym nad Wileńszczyzną oraz sztafetę kombinowaną.

9. *XXI Zawody Międzynarodowe Balonów Wolnych o puhar Gordon-Bennett'a.* Dnia 22 września wystartowała załoga balonu „Kościuszko" w osobach kpt. Hynka i por. Burzyńskiego z lotniska Chicago do lotu, który trwał 39 godzin i 32 minuty. Polscy zawodnicy zdobyli pierwsze miejsce w zawodach na 5 startujących państw, okrywając sport polski światową sławą.

10. *V Krajowy Lotniczy Konkurs Turystyczny,* zorganizowany przez Aeroklub R. P. kosztem L. O. P. P. Program obejmował próbę lądowania, lot orjentacyjny, lot na trójkątnej bazie pomiarowej i próbę regularności w locie okrężnym na przestrzeni 3.600 km. W zawodach wzięło udział 26 pilotów (w tem 2 pilotki). Pierwsze miejsce zdobył por. Pronaszko z Aeroklubu Warszawskiego.

11. *VI Krajowe Zawody Balonów Wolnych.* Do zawodów o puhar im. płk. Wańkowicza stanęło 7 balonów. Start odbył się w Jabłonnie dnia 25 września. Pierwsze miejsce zdobył por. Zakrzewski, przebywszy przestrzeń 121 km w czasie 4 godz. 20 min.

12. *II Meeting Lotniczy we Lwowie.* Zorganizowany przez miejscowy Aeroklub. Podczas zawodów po raz pierwszy zademonstrowano w Polsce akrobację na szybowcu.

Ofiary na samolot challeng'owy przyjmują wszystkie Komitety L.O.P.P. i Redakcje pism pomorskich.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

× **Brusy.** Na zebraniu 10. X. ub. r. nadano jednogłośnie b. prezesowi ogniska, ob. Federskiemu, tytuł honorowego prezesa ogniska w dowód uznania jego mozolnej 35-letniej służby kolejowej oraz przeszło 2-u letniej pracy w charakterze prezesa ogniska.

× **Bydgoszcz.** K. P. W. tutejsze wraz z orkiestrą K. P. W. wzięło udział 25. XI. ub. r. w pochodzie propagandowym, jaki odbył się z okazji wyborów do Rady Miejskiej. Po wiecu udano się w pochodzie pod grób Nieznanego Żołnierza, gdzie poseł Polakiewicz dokonał przeglądu oddziałów.

Ś. † P.

Józef Kugler

zawiadowca stacji I klasy Bydgoszcz,
członek Ogniska K. P. W. I. Bydgoszcz
zmarł dnia 7 listopada 1933 r.
CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

× **Międzyogniskowe jesienne zawody sportowe w Zajączkowie Tcz. Tczew II.** Zawody zorganizowało tut. ognisko na własnem boisku w Zajączkowie Tczewskiem, dnia 8. X. ub. r., jako zawody międzyogniskowe. W zawodach wzięły udział ogniska Tczew I i II., które silnie ze sobą rywalizowały.

Wyniki zawodów:

I. Trójbój wojskowy. 1 m. i aparat do golenia zdobył ob. G. Wowczeniuk (Tczew II). 2 m. i termos zdobył K. Turek (Tczew II), 3 m. St. Spychalski.

II. Trójbój lekkoatletyczny: 1 m. i komplet łyżeczek zdobył St. Langowski (Tczew II). 2 m. i dyplom uzyskał J. Domagalski (Tczew II). 3 m. B. Gałuski (Tczew II).

III. Zawody jednostkowe: 1. Bieg 100 m.: 1 m St. Langowski czas 12,5 (Tczew II), dyplom. 2 m. K. Nicman (Tczew I).

2. Bieg 800 m.: W. Szurpiński 2 m 85 sek. (poza konkursem). 1 m. J. Domagalski 3.15 (Tczew II), dyplom.
3. Skok wdal: 1 m. K. Nicman 5.30 m. Tczew I.
4. Skok wzwyż: 1 m. St. Langowski 1.40 m.
5. Pchnięcie kulą 7,5 kg.: 1 m K. Nicman 9,74 m.
6. Rzut granatem: 1 m. K. Nicman 64 m.
7. Rzut dyskiem: 1 m. St. Langowski 29.93 m.

IV. Bieg rozstawny 4×100 m. Druż. Tczew II zdobyła dyplom i 1 miejsce w czasie 54 sek.

V. Bieg kolarski 20 km. 1 m. Z. Kraus 33 m (Tcz. II) (ołówek srebrny). 2 m. T. Prabucki (33 m 30 sek. (Tcz. II)

VI. Rozgrywki koszykówki: 1 m zdobyła druż. Tcz. II z wynikiem 8:4, dyplom.

VII. Strzelanie z broni wojskowej: Serje 5 strzałów, tarcza 10 pierśc. Na 50 możliwych uzyskali: 1 m. I. Gąsiorowski, Tcz. II — 49 pkt, portrety P. Prezydenta i Marsz. J. Piłsudskiego. 2 m. G. Nowczeniuk, Tcz. II, 45 pkt. dypl.

VIII. Strzelanie z broni małokal.: 1 m. S. Zawadzki, Tcz. I — 47 pkt., serwis szklany. 2 m. M. Mrowicki, Tcz. II,

Wyniki z zawodów wliczono członkom do zawodów o sprawność fizyczną P. O. S.

× **Zawody strzeleckie K. P. W. Bydgoszcz—Laskowice. Bydgoszcz.** Ddnia 15. X. ub. r. na strzelnicy małokalibrowej K. P. W. w Bydgoszczy odbyły się zespołowe rozgrywki strzeleckie między drużynami K. P. W. Laskowice i Bydgoszcz. Drużyny składały składały się z 5 strzelców z każdego ogniska. W skład drużyny Laskowic weszli ob. ob.: dr. Skalski, Fr. Kowalski, Wł. Maćkowski, Tad. Betyna, Leon Lewandowski. W konkurencji oddano 250 strzałów w pozycji stojącej, klęczącej i leżącej. Zwycięstwo przypadło drużynie Sekcji strzeleckiej K. P. W. II. Bydgoszcz w składzie ob. ob.: Józ. Lewandowskiego, A. Więcka, Fr. Hofmanna, A. Jułkowskiego, S. Prusa w stosunku 822 : 780 na 1000 pktów możliwych. Zawody urządziła Sekcja strzelecka przy ognisku K. P. W. II. Bydgoszcz.

× **Odznaki strzeleckie w Pom. K. P. W. Prezes Zarządu Okręgu K. P. W. Pomorskiego zdobywa odznakę strzel. Bydgoszcz.** Na zebraniu Sekcji strzeleckiej w sali ognisk K. P. W. przy ul. Zygmunta Augusta, dnia 14. X. ub. r- przemawiali z okazji wręczenia odznak strzeleckich: prezes Zarz. Okr. Pom. K. P. W., ob. B. Welz, oraz kierownik sekcji, ob. J. Lewandowski, wyrażając życzenie, aby strzelectwo stało się najpopularniejszym sportem w Pomorskiem K. P. W. „Odznaka strzelecka winna zdobić pierś każdego K. P. W.-iaka“ — oto hasło wytyczne dla dalszych prac K. P. W.

Wobec nieobecności por. Lindnera, ob. J. Lewandowski z ramienia P. W. i W. F., wręczył odznakę strzelecką prez. KPW. ob. Welzowi, który następnie wręczył członkom odznaki i legitymacje strzeleckie.

Poza wymienionymi uprzednio, odznaki III kl. uzyskali ob. ob.: inż. Zbigniew Piwnicki, Jan Bukowiecki, St. Czapiński.

ZIMA



Schronisko górskie jest niekiedy ostatnią nadzieją ratunku dla zabłąkanych narciarzy.

× **Uroczystości ku czci 250 rocznicy „Odsieczy Wiednia“ w Pom. KPW. Gdynia.** Referat okolicznościowy wygłosił ob. Jewiński, referent kulturalno-oświatowy ogniska.

Wielki Kack. Dnia 19 u. r. odbyło się nadzwyczajne zebranie ogniska, na które przybyli gremjalnie członkowie organizacji. Przemówienie wstępne wygłosił ob. prezes Adamek. Ob. Zieliński wygłosił okolicznościowe przemówienie na temat „Wrzesień w dziejach Polski“, następnie odczytał obszerny referat o Królu Janie III.

Kartuzy. W czasie nadzwyczajnego zebrania kierownik rejonu morskiego, ob. J. M. Węglęwicz, wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Puck. Uroczystość obchodziło ognisko dnia 7, X. ub. r. we własnej świetlicy. Na program złożyły się: słowo wstępne. wygłoszone przez ob. prezesa oraz referat kulturalno-oświatowy.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Z życia Związku Strzeleckiego w Kacku Wielkim.

W dniu 10. XII. 33, odbyło się się w świetlicy walne zebr. tut. oddziału Zw. Strz., które zaszczycili swoją obecnością: dr. Reichert (x), Pow. Komendant por. Nowicki—Osuch (xx) i I. oficer sztabu pow. Komendy, ppor. rez. Kaszyński.

Zebranie zagaił prezes oddz. obyw. Wolszon, przewodnictwo walnego zebrania objął powiatowy prezes, poczem nastąpiło kolejne sprawozdanie starego zarządu i wybór nowego. Zostali wybrani: 1) prezes oddz. ob. Nagiełło Józef, 2) sekretarz ob. Kisiel Stanisław. 3) skarbnik ob. Wawrzyniak Jan. 4) Komend. oddz. ob. Grunik Izydor. 5) ref. wych. ob. Dobrogowski Tadeusz.

Zebranie uświetnił swem przemówieniem pow. prezes, obyw. dr. Reichert, z którego inicjatywy stworzono koło przyjaciół Z. S. z prezesem obywatelem Niklewiczem Franciszkiem (6) na czele.

W przemówieniu pow. prezes zobrazował dorobek naszej pracy i wezwał oddz. do solidarności i intensywniejszej pracy państw. — społecznej na tak ważnej placówce, jaką jest strzelec tuż nad samą granicą.



Oddział Związku Strzel. w Wielkim Kacku

Oddz. Z. S. w Kacku Wielkim urządził w świetlicy uroczysty wieczór wigilijny przy udziale wszyskich członków czynnych, honorowych i zaproszonych gości. Słowo wstępne, jako delegat pow. Kom., wygłosił ppor. rez. Kaszyński. Następnie ks. proboszcz Sieg rozpoczął dzielenie się opłatkiem, które — przy wzajemnych życzeniach — wywarło bardzo miłe wrażenie. Podczas wspólnej kolacji odśpiewano kilka kolend, poczem przemawiali członkowie, jak również i goście. Po przemówieniach rozdano podarki członkom czynnym. Wzajemnemi życzeniami wesołych świąt zakończono uroczystość.

Strzeleckie Ochotnicze Oddziały Pracy w Gdyni.

Ze wszystkich oddziałów Związku Strzeleckiego, najważniejsze może zadanie przypada właśnie jego gdyńskim placówkom.

Najbardziej wysunięta placówka polskości na Zachodzie, wymaga specjalnie głęboko pojętego poczucia obowiązku i zapału w pracy.

Obecnie miescowy Związek Strzelecki w obszernym programie swej pracy podjął się wielkiego nowego zadania, a mianowicie zwalczania bezrobocia wśród najbiedniejszych sfer ludności m. Gdyni. W programie pracy leży wykonywanie planowych robót o charakterze użyteczności publicznej i zakładanie ochotniczych oddziałów pracy. Pierwszy taki oddział w sile 40 ludzi powstał już na Grabówku.

Celem tej nowej organizacji jest nietylko paląca kwestja zwalczania bezrobocia, ale również wychowania zdrowego duchowo i fizycznie elementu państwowego.

Organizacja ma prawo zakładania warsztatów pracy, nabywania i zbywania nieruchomości oraz wykonywania wszelkich robót, zmierzających do zatrudnienia jak największej ilości bezrobotnych.

Ta pożyteczna i twórcza inicjatywa znalazła szerokie poparcie władz miejskich.

Ochotnicze Oddziały Pracy obejmują dzielnice: Grabówek, Chylonję, Oksywie i Witomino. Najniższą komórką organizacyjną i ewidencyjną jest drużyna w składzie 1/18 ludzi. Dwie drużyny stanowią pluton, dwa plutony tworzą kompanję, trzy kompanje tworzą bataljon pracy.

Oby tych bataljonów pracy powstało w Gdyni jak najwięcej, gdyż im mniej bezrobotnych w porcie, tem jaśniejsza i większa przyszłość naszych wrót na świat szeroki.

Uroczystość gwiazdkowa „Strzelca" w Starogrodzie.

Zgodnie z uchwałą, powziętą na zebraniu Związku Strzeleckiego w dniu 17 grudnia ub. r. urządzono w swej świetlicy piękną uroczystość spożycia trądycyjnej wieczerzy wigilijnej z łamaniem się opłatkiem.

Obywatele strzelcy złożyli na ten cel dobrowolne datki, a Zarząd przystąpił energicznie do spełnienia swego obowiązku.

W czwartek, dnia 21 grudnia ub. m. wieczorem, o godz. 19-tej, zebrali się obywatele strzelcy w liczbie około 30 osób w ciepło ogrzanej i jasno oświetlonej świetlicy i zasiedli do suto zastawionych stołów, na których, oprócz przekąsek, ciastek i herbaty — znalazło się kilka butelek wina wyrobu domowego, ofiarowanego przez kilku hojnych gospodarzy.

Po przemówieniu obywatela prezesa p. Kaszewskiego o znaczeniu wieczerzy wigilijnej i opłatka, rozłamano się wspólnie, życząc sobie wszelakich pomyślności.

Następnie zabrał głos miejscowy komendant Związku Strzel. ppor. rez. p. Bimnek, nawołując obywateli strzelców do zgodnej, wspólnej i harmonijnej p r a c y d l a d o b r a naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i wznosząc okrzyk na cześć P. Prezydenta Ignacego Mościckiego i pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Podkreślić jednak należy jeszcze, że pomimo szczytnego i wzniosłego celu, jakie spełnia Zw. Strzelecki dla dobra Państwa, znajdują się jeszcze osoby, które nie chcą zrozumieć idei państwowo-twórczej i częstokroć wrogo do Z. S. się odnoszą i pracę w niem utrudniają; ale są to już tylko jednostki.

Przy choince odśpiewano wspólnie szereg kolend, które przeplatano różnemi humoreskami. Nastrój i atmosfera panowała iście braterska i czterogodzinny pobyt upłynął, jak sen. To też powyższa uroczystość stanowi jedno dalsze ogniwo serdecznej wspólnoty serc i dążeń obywateli i członków Zw. Strzel.

Strzelcy na poświęceniu Kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej

W niedzielę, jak już donosiliśmy, odbyła się uroczystość konsekracji kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej, nowozbudowanego w Warszawie, przyczem konsekracji dokonał ks. kardynał Kakowski w obecności Prezydenta Rzplitej, premjera Jędrzejewicza i członków rządu.

Zwracał uwagę masowy udział w uroczystości oficerów strzeleckich i strzelców, którzy zarówno trzymali straż w prezbiterjum oraz na środku kościoła, jak i wystawili własny chór, który wykonał pienia kościelne.

Czytajcie i prenumerujcie „Młodego Gryfa"

Na srebrnym ekranie

Jakie filmy niebawem ujrzymy?

Zabawka

Jest to obraz, od którego zalatuje zapachem nietylko bezgranicznej głupoty, ale i cynicznej „ideologji", erotomańska bzdura z panem, paniczem i chłopkiem, z podrygami trzech mężczyzn i jednej niestrawnej kobiety. „Sex-appeal" tego filmu jest równie nudne i obrzydliwy, jak t. zw. podłoże społeczne, obrzydliwsze i nudniejsze są tylko djalogi, montaż, układ poszczególnych scen i reszta reżysersko-technicznego aparatu.

Są filmy, o których się nie pisze, „Zabawka" należałaby do tej właśnie kategorji, gdyby nie to, że przekroczyła miarę wybryków nawet w obrębie zabawek polskiego filmu. Ta oto zabaweczka stanowi najniższy chyba punkt sezonu dotychczasowego, który i tak już odznacza się linją mocno zstępującą. Memento dla panów, opracowujących w tej chwili ustawę, która ma podtrzymać rodzimą twórczość filmową. Należy nie zapominać przy tej pracy o tego rodzaju przyjemnych zabaweczkach.

Sherlok Holmes

Najprzyjemniejszy w tym przyjemnym filmie, to chyba montaż. Inteligentne nożyce reżyserskie ucinają scenę wtedy, gdy właśnie wzrasta jej napięcie, a widz nastraja się na wielką falę, na której wzleci — i opadnie. Tu zaoszczędzono widzowi opadania. Przebieg scen jest skrócony, zredukowany do minimum — do tego właśnie minimum, jakiego wymaga nazwisko Conan Doyle'a. Film bowiem nie jest inscenizacją detektywistycznej historji według opowieści Conan Doyle'a, film jest opowieścią Conan Doyle'a, tą, którą znamy już, której sfilmowanie wymaga tylko nieznacznych punktów oparcia, przy której nie trzeba kończyć zdań, wystarczy zacytować kilka słów i kropkami dopełnić linję, aż zniknie na zamglonym ekranie. Jest to chyba pierwszy film, który jest nietylko dobrą przeróbką dzieła literackiego, — ale który potrafił tego autora zacytować, znaleźć dla niego cudzysłów, powołać się na jego istnienie i trwanie w wyobraźni mas.

Jest jeszcze w tym filmie inna pomysłowa inowacja. Rozwiązano stosunek djalogu do szybkości następstwa obrazów. Djalog, który musi trwać, by wydobyć sens sceny — unieruchamia zawsze obraz i ciąży na nim, jak ołowiana kula. A oto tutaj zbrodnicza banda, która snuje plany napadu, — te snute plany są przekleństwem filmów — czyni to poprostu w jadącym autobusie. Przed oczami widza przesuwa się w tle Oxford-Street, Piccadilly i Tower-Bridge. Nareszcie przestały gadać na ekranie wargi bliskie i dalekie, gładkie i żłobione brózdami. To uruchomione tło nie jest oczywiście zasadniczem wyjściem z nieruchomej sytuacji — jest to raczej „wybieg dekoracyjny" — ale równocześnie jest to także przełamanie gadulstwa ekranu.

Jak na niewielki bezpretensjonalny film, bez tendencyj przebojowych — zdobycze wystarczające. Tem bardziej, że i djalog jest dobry i gra aktorów doskonała.

Własnemi siłami przy rodzinnym stole

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Starego Wygi"

Bardzo piękne zadanie, które znali już starożytni Grecy. Nie jest zbyt trudne. Za rozwiązanie przeznacza Redakcja cenne nagrody książkowe.

Rozwiązanie trzeba nadsyłać do 1. II. b. r.

Gracje i Muzy.

Trzy Gracje niosą jabłka, każda ma jednakową ich ilość. Spotykają dziewięć Muz, na ich prośbę obdarzają każdą Muzę jednakową ilością jabłek. Po podziale każda Gracja i każda Muza posiada tę samą ilość jabłek.

Ile każda z Gracyj miała jabłek przed podziałem?

ZADANIE KONIKOWE.

	szy	*pią*	*nych*	*gi*	
	dziel	*ni*	*dzi*	*cier*	
	ni	*nas*	*ną*	*strą*	
	chła	*li*	*nie*	*w*	
	z	*mi*	*ca*	*świę*	
li	*chwi*	*ot*	*gi*	*ją*	*każ*
los	*ną*	*ży*	*dej*	*do*	*ci*

Podane sylaby połączyć skokiem konika szachowego i odczytać rozwiązanie.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 1. XII. do dnia 13. I. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 7. I 1934 r. 14.00 Pogadanka dla gospodyń wiejskich, **14.30** Polskie pieśni ludowe. **15.00** Kalkulacje rolnika. **16.45** Fragm. z powieści Z. Nowakowskiego: „Start Edmunda Sulimy". **18.00** Słuchowisko p. t. „Zgubiony list". **19.30** Co się dzieje na świecie. **21.00** Historja mistrzynią dnia dzisiejszego. **22.00** Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek dn. 8. I. 1934 r. 18.00** Jak żyją nasze rośliny zimą. **18.20** Audycja żołnierska. **20.00** XI-ty Koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski". **22.00** Najpiękniejsze głosy świata. **Wtorek dn. 9. I. 1934 r. 16.40** Kącik językowy. **17.50** Bieżące wiadomości rolnicze. **18.00** Kobieta na froncie pracy wychowania państwowego. **20.00** Blagier — opowiadanie lotnicze Janusza Meisnera. **Środa, dn. 10. I. 1934. 16,10** Najmniejsza część świata. **18.00** Odczyt z cyklu „Mędrcy i poeci starożytnej Grecji". **19.25** O literaturze bułgarskiej. **21.00** Marmurowa elegja. **Czwartek, dn. 11. I. 1934 r. 12.33** Noc na Łysej Górze (płyty). **18.00** Uprzemysłowienie Polski. **18.20** Słuchowisko p. t. „Dr. Przybram" Bruno Winawera. **Piątek, dn. 12. I. 1934 r. 15.40** „Od bałałajki do organów" (płyty). **17.50** Skrzynka leśna. **18.00** Odczyt dla nauczycieli. **21.00** Ostatnie tomy wierszy Tuwima i Wierzyńskiego. **23.05** Orkiestra cygańska z gospody Fukiera. **Sobota, dn. 13. I. 1934 r. 15.40** Skrzynka strzelecka. **16.00** Audycja dla chorych. **18.00** Nauka i oświata polska na Pomorzu w latach niewoli. **21.00** Skrzynka pocztowa techniczna, **22.05** Wycinanki Krakowskie.

Dbając o rozwój „Młodego Gryfa",
stajesz się krzewicielem Idei
Polski Silnej i Mocarstwowej!

ŚWIAT NA RÓŻOWO...

Szczęście.



— Tatusiu! czarny kot jest w kuchni.

— Oh! to dobrze; czarne koty są szczęśliwe!

— O tak, on jest szczęśliwy; właśnie zjada twoją kolację.

Przekonanie.

— Ale tak, drogi przyjacielu, możesz mi wierzyć, że istnieje dużo młodych dziewcząt, które wcale nie chcą wychodzić zamąż.

— Skądże to wiesz?

— Oświadczyłem się im...

W sklepie starożytności.

Antykwarjusz: — Oto jest najrzadszy u mnie przedmiot. Proszę popatrzeć, oto rewolwer, który Kolumb nosił przy sobie, gdy odkrył Amerykę.

— Ależ, człowieku, wtedy jeszcze nie znali rewolwerów!

— Dlatego też jest on taką rzadkością.

Albo, albo...

Straż pożarna w pewnem miasteczku potrzebowała nowej sikawki. Komendant straży każe drukować odezwy i rozsyła je wszystkim zamożniejszym ludziom w mieście.

Odezwa brzmiała: „Wielce łaskawi i wielmożni Państwo! Gorąco upraszamy o złożenie datków pieniężnych na sprawienie nowej sikawki, w przeciwnym razie bylibyśmy zmuszeni urządzić koncert...".

Idealny obywatel.

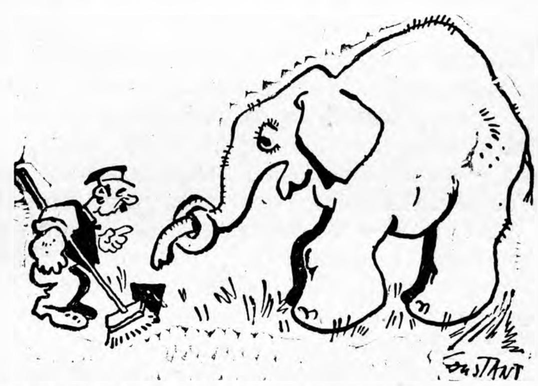
Obrońca: — Charakter oskarżonego jest nienaganny. Jest to człowiek z sercem, człowiek, który aż do tego wypadku zawsze wypełniał swoje obowiązki, dobry małżonek, idealny ojciec, obywatel, który dobro państwa zawsze miał na oku, prawdziwy...

Oskarżony (szepcze): — Rany boskie, o kim pan właściwie mówi?

Na wsi.

— Czy ta rzeka głęboka?

— Ale dlaczego? Przecież pani widzi, że nie dochodzi nawet kaczkom do szyi.



Słoń zawiązał sobie trąbę na węzełek, ażeby nie zapomnieć o swoich codziennych obowiązkach.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł